Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VIII. 9 PAŹDZIERNIKA 1927 R. Nr. 30.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



NA RUBIEŻY

Po wakacyjnych wywczasach, po dniach, radości pełnych i uniesień, stajemy przy zwykłych swoich warsztatach pracy, czy w ławie szkolnej, czy w fabrycznym rozgwarze, czy w kopalni mrokach głębokich, czy przy wiejskiej pracy, aby znów codzień i codzień zwyczajny spełniać swój trud.

Niejeden z nas młodziutki jeszcze, jak to mówią, ledwo od ziemi odrósł, a już stawia sobie pytanie:

Dla kogo i w jakim celu pracuję?

Szczęśliwa jest młodzież w organizacji zgrupowana, szczęśliwi ci, którzy mają dziesiątki i setki kolegów, jak oni młodych, jak oni zapału pełnych i radości, bo zbiorowo łatwiejsza jest taka odpowiedź, bo w gromadzie nieraz łatwiej jest znaleźć gotową pociechę na wszelkie niejasności i zagadki codziennego życia.

Toteż młodzież harcerska nie dla siebie tylko, ale i dla tych wszystkich, którzy szukają odpowiedzi na takie pytanie, pełnym woła głosem:

Siły swe i pracę całą i myśli wszystkie i pragnienia najserdeczniejsze w jedną zebrać musi całość polska młodzież, jeden postawić sobie najogólniejszy cel: **Dla Polski pracujemy, dla tej Jedynej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, która naszą matką, a my jej dziećmi.**

Niełatwo jest powiedzieć sobie: Będę wytrwale, bez przerwy, bez ociągania się pracował(a), bo wiem, że praca ta owoce dobre przyniesie Ojczyźnie mojej.

Niełatwo jest powiedzieć sobie: Będę z uśmiechem na ustach, z pogodą w sercu, z radością wewnętrzną każde zadanie spełniał(a), bo wiem, że z takich drobnych prac urośnie wielka, mocarna potęga woli młodego pokolenia, która później da szczęście narodowi całemu, da blask prawdziwy Ojczyźnie mojej.

Niełatwo to wszystko sobie powiedzieć.

A jednak z początkiem roku pracy musimy powiedzieć to sobie wszyscy.

Bo jeszcze nie przyszedł czas na spoczynek, bo jeszcze daleko, och, jak bardzo daleko do postawienia Polski w



rzędzie pierwszych potęg, do stworzenia z niej mocarstwa, które szacunek w rodzinie narodów wzbudza, które wszyscy czczą i poważają, bo ona na szacunek i poważanie ze wszech miar zasługuje.

Więc jeśli chcemy, aby zapanowało dobro nad złem — a zapanować musi! — więc jeśli chcemy, aby zapanowała prawda nad fałszem — a zapanować musi! — więc jeśli chcemy, aby zwyciężyło piękno nad brzydotą — a zwyciężyć musi! — zaprawiajmy się od najmłodszych lat do takich zwycięstw, uczmy się, że my, Boży słudzy prawdy, dobra i piękna znamy jedno tylko hasło: praca aż do osiągnięcia celu — walka aż do zwycięstwa!

A przecież my taką musimy stworzyć Polskę, my musimy stworzyć z naszego państwa taką potęgę nie tylko materji, ale przedewszystkiem ducha, że wobec jej woli ustąpić musi każda przeciwna wola, że wobec jej nakazu ustąpić musi każdy jej przeciwny nakaz.

A to możliwe tylko wtedy, gdy rozwiniemy w sobie te dobre pierwiastki piękna i cnoty, jakie Bóg w duszy każdego z nas zaszczepił, gdy rozwiniemy je usilną, zawziętą, uporczywą pracą!

Więc najskromniejsze stawmy sobie na cały rok programy — ale odstąpić od nich — ani na krok — nie wolno!

Więc świadomi małego sukcesu naszych sił, nie wymagajmy od siebie nadzwyczajności — ale raz postanowiwszy pewien cel, nie cofajmy się nigdy i nigdzie.

Nie cofajmy się z dwóch powodów.

Po pierwsze — jesteśmy młodzi, a młodym nie wolno klęski ponosić w osiąganiu swoich zamierzeń — raczej śmierć — niż klęska.

Po drugie: jesteśmy dziećmi narodu, który wolą Boga i losu na rubieży jest postawiony, na granicy dwóch kultur, na szańcu, z którego cofnąć się ani na piędź nie wolno!

Czuwajcie, druhny i druhowie — i pełnijcie godnie i radośnie swoje drobne a przecież tak ważne programy prac. Przez cały rok — przez całe życie!

T. Uhma.

GAWĘDA

Po wakacjach.

Zapewne już wszystkie drużyny po wakacjach „pozbierały się", nawet te, które nie obozowały wspólnie. Trzebaby zrobić „rachunek sumienia" z tego, jak przepędziliśmy lato, czy naprawdę po harcersku, to znaczy, czy korzystaliśmy z powietrza i słońca i ruchu, czy pozostawiliśmy za sobą dobre wspomnienia, czy zasialiśmy ziarna idei harcerskiej wśród dzieci i młodzieży, z któremi nas lato zetknęło.

Główna Kwatera także

robi „rachunek sumienia" za okres letni i to nietylko swej pracy własnej, ale z całej akcji letniej Z. H. P. Chcemy po raz pierwszy w Związku wydać osobne sprawozdanie z obozowania, wędrówek i wycieczek. Czy pomożecie nam w tem?

Możecie pomóc, Główna Kwatera wysłała do wszystkich drużyn pocztówki z pytaniami, — dopiero około $^1/_3$ obozów, a $^1/_7$ wszystkich drużyn nadesłały odpowiedź mimo, że termin minął 25 września. Bez tych odpowiedzi nie będzie kompletnego sprawozdania! Baczność przyboczni i sekretarze drużyn!

Możecie pomóc przysyłając fotografje, szkice, rysunki z obozów i wycieczek. Chcielibyśmy jak najwięcej ich umieścić w sprawozdaniu — jeśli tylko tego będą warte.

A czy pamiętacie o konkursie za najlepsze sprawozdanie obozowe? Zobaczcie w Wiadomościach Urzędowych! (nr. 4, str. 17).

Czy myślicie już o tem

że w r. 1928 przypada 500-lecie śmierci Zawiszy Czarnego? Jak zamierzacie uczcić Jego pamięć? Czy znacie Jego życiorys pióra druha Kozielewskiego?

Główna Kwatera zastanawiała się nad zwołaniem w roku tym z l o t u d r u ż y n o w y c h i urządzeniem harcerskich zawodów strzeleckich, łuczniczych, żeglarskich i lekkoatletycznych. Może zastanowienie się w gronie drużynowych nad roszczerzeniem i podniesieniem poziomu drużyn i próba naszej dzielności i sprawności będą najlepszym hołdem dla niezłomnego rycerza.

Czego żądacie od „Harcerza"?

Słyszę często o „Harcerzu" różne zdania. Jedni są bardziej zadowoleni, inni mniej, lecz zawsze znajduje się w opinji jakieś „ale" „mogło być lepiej". Napiszcie do mnie zatem, jak chcielibyście polepszyć „Harcerza", a w rzeczywistości, jakie tematy najwięcejby Was interesowały i co należałoby poruszać w gawędach moich. Adresujcie do Naczelnictwa (Warszawa, Al. Ujazdowska 37/12).

Przyjmijcie najlepsze życzenia.

owocnych i radosnych harców w tym roku szkolnym. Pamiętajcie, że nietylko w lecie można harcować, zima ma swoje uroki i swoje zabawy i sporty. Wykorzystajcie je jak najszerzej. Jak najczęściej wyruszajcie za miasto, jak najwięcej zbiórek i zimą róbcie na wolnem powietrzu, w ogrodach, na boiskach.

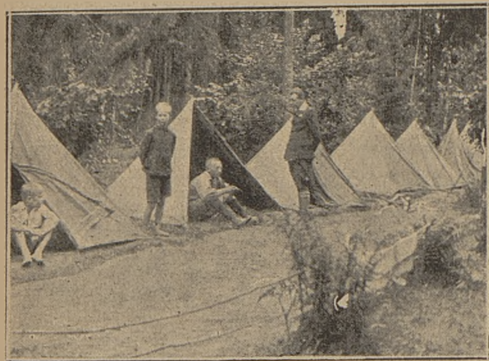
A równocześnie pamiętajcie już o przyszłem lecie, pomyślcie o swojej wyprawie obozowej i wycieczkowej i o zbieraniu floty na akcję letnią.

Arcykot.

SKAUT NACZELNY W SZKOLE

W roku 1870, w 13 roku życia, Baden-Powell wstąpił do starej (od 1611 roku istniejącej) pełnej tradycji szkoły Kartezjańskiej w Londynie, nazwanej tak od gmachu, zabranego w r. 1573 przez Henryka VIII zakonowi Kartezjanów.

Dyrektorem przyszłego Skauta Naczelnego był Dr. Haig Brown, człowiek surowy, który podobno swoją powagą i wymaganiami napędzał strachu nie-



Fragment obozu 39 W. D. H.

tylko uczniom, ale i nauczycielom. Ten srogi dyrektor rozumiał jednak dobrze ducha chłopców i wcale się nie bał, gdy groziła im okazja nabicia sobie guzów. Świadczy o tem doskonale wspomnienie Roberta z jednej z bójek. Oto między Kartezjanami, a chłopcami od rzeźników z sąsiedniego placu targowego panował stały stan wojenny. Walki toczyły się nieraz z wielką zaciętością. Pewnego dnia Kartezjanie zostali zaatakowani kamieniami i pociskami wszelkiego rodzaju w czasie gry w nożną. Silniejsi i większi chłopcy przeskoczyli przez mur szkolny i przeszli do kontrataku, ale było ich mało i sytuacja była ciężka, a mniejsi z Baden-Powellem przypatrywali się tylko zdaleka, nie mogąc przebyć ogrodzenia. Wtem zjawił się dyrektor: „Myślę, że gdybyście przeszli przez tą furtkę w bocznej ścianie muru, moglibyście zaatakować nieprzyjaciela z flanki". „Tak, panie", odrzekł Robert „ale furtka jest zamknięta". „To prawda" odparł dyrektor, „ale ja mam klucz" — i śmiejąc się wypuścił chłopców, którzy naturalnie, pokrzepieni poparciem władzy, przechylili szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Dr. Haig Brown tak pisał o Baden-Powellu: „Na pierwszy rzut oka okazywał on wybujałą wesołość, lecz nie mogę sobie przypomnieć ani jednego wypadku, żeby to spowodowało u niego okazanie braku szacunku względem nauczycieli, albo opanowania wobec kolegów. Odrazu został chłopcem popularnym. Popularność ta wzrosła, gdy okazał wiele talentów — szczególną zdolność mimiki i zadziwiającą do rysunków". W czasie przeprowadzania się szkoły, co było połączone z wielu trudnościami i kłopotami, B. P. „okazał się najbardziej pożytecznym, wykazał nadzwyczajną inteligencję i postępowego ducha — gdy tylu chłopców jest konserwatystami z natury — pomagając w usunięciu trudności i popierając każdą nową instytucję szkolną. Był to z natury wódz chłopców, tak jak później okazał się wodzem żołnierzy". Stary dyrektor nie dożył tej chwili, gdy wódz żołnierzy wrócił do dawnego wodzostwa, zostając „generałem chłopców".

Jeden z kolegów B. P. w swoich wspomnieniach podkreśla niezwykle dodatni wpływ na innych uczniów. Był przykładem dzielności i czystości; nie dopuszczał do brzydkich słów i rozmów, zarażał całe otoczenie dobrym humorem i zapałem do pracy.

Warto zaznaczyć zdolności kulinarne B. P., grzanki, które przygotował zwyczajem angielskim, gdy kolej nań przypadła, cieszyły się wielkim uznaniem. Zainteresowania jego były wielostronne. Wszelkie gry szkolne uprawiał z zapałem, z nożną włącznie, należał do szkolnego korpusu kadetów i do drużyny strzeleckiej. Szczególnie zaznaczały się zdolności dramatyczne B. P. Pewnego razu w czasie jakiejś uroczystości szkolnej spóźnił się wykonawca jednego „numeru". „Publiczność" złożona z uczniów zaczęła się nudzić i niecierpliwić. Dyrektor zwrócił się do Roberta z prośbą, aby w jakiś sposób zajął chłopców i wypełnił lukę w programie. Ten na to ani okiem mrugnąwszy powstał i zaczął opowiadać historyjki na tle życia szkolnego, doprowadzając chłopców do szalonego śmiechu, przedstawieniem lekcji francuskiego. (Na szczęście nauczyciela francuskiego nie było wtedy).

Jako klown, pianista, skrzypek, a szczególnie jako artysta komiczny był Bathing Towel (Ręcznik) — niezrównany i rozrywany... A w wolnych chwilach uczył się malarstwa i przyjaźnił się z murarzami.

W roku 1876 nauka szkolna dobiegała końca. W tym czasie został „monitorem", czyli opiekunem gromadki chłopców. Pozyskał sobie na tem stanowisku doskonałą opinję — lepszej nie może sobie życzyć najsolidniejszy zastępowy: „Spełniał swe odpowiedzialne obowiązki rozsądnie i wiernie. Lojalnie przywiązany do tradycji szkoły dbał o ich zachowanie. W stosunku do chłopców był szlachetny, uprzejmy i umiał zachęcić do pracy".

St. S.

POLSKIEJ MŁODZIEŻY.

Dzielna i wytrwała
Polskiej młodzi siła:
Żadna jej nawała
Nigdy nie skruszyła!

Piorunami ramię zbrój,
Gdy za Polskę przyjdzie bój!
(bis).

Wzniosła i bogata
Polskiej młodzi dusza:
Nad poziomy wzlata,
Ziemię z posad rusza!

Hartuj ducha, siły ćwicz!
W sercach rozpal święty znicz!
(bis).

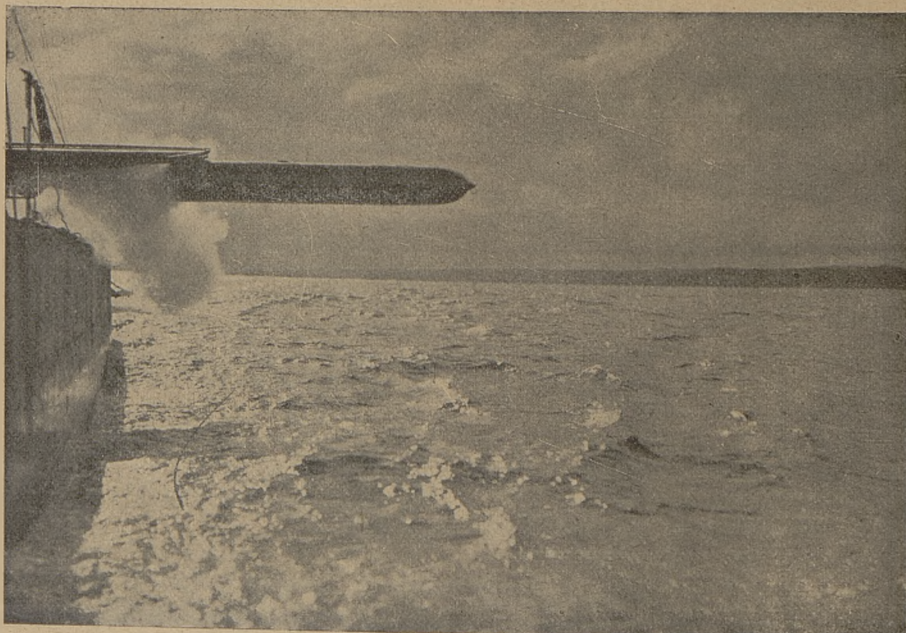
Nieśmy więc ofiarnie
Służbę dla Narodu!
Zapał niech ogarnie
Już każdego z młodu!

Hen! na szczyty! trzymaj straż!
Za ojczyznę życie dasz!
(bis).

Złocistemi zorzy
Ostrój Polskę całą
Niech nam cuda tworzy,
Niech jaśnieje chwałą!

Lecz w pioruny ramię zbrój,
Gdy o Polskę przyjdzie bój!
(bis).

Marian Pęczalski.



Torpeda wylatująca z wyrzutni.

STANISŁAW GIBESS.

PODROŻ KACZKI PO SUCHYM LĄDZIE.

Mała zielono-skrzydła dzika kaczka wybudowała swoje gniazdo w „oczeretach" jednego z błotnistych stawów, znajdujących się na zboczu góry Rejdina. Przejeżdżający metys, widzi tylko zwykły staw, otoczony dokoła pasem zielonej trawy, poza którym wyrasta wierzbina i topole. Ale dla małych kaczuszek, ukrytych w oczeretach, i pierzastych sąsiadów na topoli był to cały świat, wspaniałe królestwo, ponieważ tu był ich dom. Małe dzięcioły na topoli już się wylęgły, a dziesięć kaczych jajeczek, dziesięć maleńkich skarbów utraciło wygląd zwykłych rzeczy; obecnie wyglądały, jak ciepłe, drzemiące, tętniące już utajonem życiem, a nawet zdawało się, że słychać ciche głosy. Kaczuszka straciła małżonka już wczesną wiosną. Gdzieś znikł, a ponieważ w okolicy pełno było wrogów, to sama przez się nasuwała się myśl, że zginął. Opiekę nad gniazdem i potomstwem w całości przyjęła na siebie wdowa.

Całą siebie poświęciła opiece nad gniazdem, opuszczała je tylko na krótkie chwile, aby nakarmić się i na czas rozłąki otulała każde jajeczko puchem wydartym z własnej piersi. Jednego ranka, oddaliwszy się od gniazdka, usłyszała koło niego podejrzany szmer. Przez ostrożność nie wróciła do niego. Sąsiad dzięcioł wydawał niespokojne okrzyki, a dokoła gniazdka widać było świeże ślady człowieka. Matka była zaniepokojona, ale jajka leżały spokojnie i nikt ich widocznie nie ruszał. Wróg był w pobliżu, jednak coś mu się nie udało. Dzień za dniem płynął i mała kaczuszka z zielonemi skrzydełkami czuła, że zbliża się kres jej zabiegów i trudów. Uczucie miłości macierzyńskiej dla malutkich niewolników, mających wkrótce opuścić jajeczka, wzrastało z każdym dniem. Często przemawiała do nich w swoim języku, jakby słyszała ciche, ledwo uchwytne dla jej ucha głosy wychodzace z całych jeszcze jajeczek.



Niespokojne dni siedzenia na gnieździe przeszły. Młode już się wylęgły Przyszły nowe kłopoty. Wiosna była sucha. Wiele dni przeszło bez kropli deszczu. Matka z niepokojem zauważyła, że staw powoli wysycha. Dookoła brzegów uformował się szeroki pas ilastego błota, i o ile nie będzie deszczu, to pierwsze kroki jej młodych będą po lądzie, a nie po wodzie.

Niemożliwością było odłożyć dzień lęgu, jak również i sprowadzenie deszczu, to też przez kilka ostatnich dni matka z niepokojem spoglądała na błotnistą kałużę, która obecnie była na miejscu stawu.

Nareszcie dziesięć porcelanowych trumienek pękło i na świat zjawiło się dziesięć kacząt, kłębuszków puchu, dziesięć żółtych pluszowych poduszeczek, dziesięć złocistych czapeczek, z oczyma z kosztownych kamieni, a w każdym tliła iskierka bezcennego życia Los dla nich był srogi. Życie ich zależało od tego, czy dojdą do wody. Dlaczego słońce o trzy dni później nie zaczęło suszyć stawu. Wtedy małe kaczątka nauczywszy się pływać i wzmocniwszy się łatwo pokonałyby przeszkody marszu po lądzie.

Wylęgłe kaczątka przez kilka pierwszych godzin nie potrzebują pokarmu. Siły ich potrzymuje zapas pokarmu zjedzonego jeszcze w jajeczku, ale po zużyciu jego trzeba było je karmić. Najbliższy staw był odległy o kilometr. To też wielkie pytanie było do rozstrzygnięcia. Czy maleństwa będą miały tyle sił, aby przejść tę drogę, uniknąwszy przytem wielu wrogów, czyhających na tak łatwą i smaczną zdobycz.

Instynktownie matka odczuwała to wszystko, lecz nie umiała tego okazać.

Kiedy kaczątka ogrzały się, matka wyprowadziła je na trawkę. Ile trudów, ile wysiłków, ile pisku kosztowała biedne kaczątka uciążliwa droga po przez wysokie trawy, będące dla nich całym lasem. Matka jednem okiem pilnowała swoją gromadkę, drugiem obserwowała cały świat pełen wrogów, lub obojętnych stworzeń, w żadnym razie przyjaciół.

Długo z wysiłkiem przeprawiała się gromadka po przez trawy, aż wreszcie dobrnęła do topoli na piaszczystym brzegu i tu zatrzymała się na odpoczynek. Jedno maleństwo, które jak dotąd mężnie i mocno brnęło ze wszystkiemi, nagle osłabło tak silnie, że nie było nadziei, aby mogło dopełznąć do obiecanej ziemi — do stawu.

Gdy wszyscy odpoczęli — na zew matki kaczątka ruszyły w dalszą drogę, omijając krzewy, gałązki, różne przeszkody, cichutko piszcząc na miejscach równych — żałośnie na trudnych przeszkodach. Wreszcie dobrnęli do wolnej, otwartej przestrzeni. Droga była łatwa, ale niebezpieczeństwo ze strony jastrzębi — wielkie. Matka długo obserwowała niebo w różnych kierunkach, a przekonawszy się o bezpieczeństwie stanęła na czele gromadki i ruszyła naprzód po przez pustynię szerokości stu metrów. Kaczątka odważnie dążyły za matką, kołysząc się na krótkich łapkach, podnosząc malutkie skrzydełka, jakgdyby wyciągały do niej rączki.

Matka chciała całą drogę przejść jednym zamachem. Okazało się to niemożliwością, najsilniejsz bowiem kaczątko z ledwością nadążało, a reszta pozostawała w tyle wyciągnięta sznureczkiem, parę metrów długości, najsłabsze pozostawało o kilka metrów.

Rada nie rada matka musiała zatrzymywać się na krótki, niebezpieczny wypoczynek na otwartem miejscu. Zmęczone kaczątka powoli zbierały się przy niej, i gdy wreszcie odpoczęły, ruszyły dalej za dodającym im odwagi głosem matki.

W ten sposób więcej niż połowa uciążllwej drogi została przebyta, zmęczenie coraz silniej opanowywało stadko, które znowu wyciągnęło się rzędem, zostawiając daleko za sobą słabego karzełka.

Niespodziewanie tuż nad ziemią zjawił się wodny sokół.

Na ostrzegawczy krzyk matki kaczątka zatrzymały się i rozpłaszczyły na ziemi, tylko karzełek nie dosłyszał głosu matki i maszerował dalej. Sokół chwycił w szpony małe, żałośnie piszczące kaczątko i uniósł się w górę i poleciał za rozbójnikiem. Rozbójnik leciał dalej, a za nim dzielny korolek — jeden duży, cienki. tchórzliwy, drugi malutki, śmiały, odważny jak bohater. Obaj lecieli coraz to dalej, aż zniknęli, a wreszcie i wojowniczy głos korolka ucichł. Korolek każdym ruchem skrzydeł zbliżał się do sokoła. Żal matki-kaczki był prawdziwy, chociaż nie tak silny jak matki-kobiety. Obecnie musiała otoczyć troskliwą opieką pozostałych dziewięć kaczątek. Z wielkim pośpiechem prowadziła je w gąszcze i dopiero tam wszyscy odetchnęli, wypoczęli, a matka mogła wybrać dalszą drogę bezpieczną, bo dobrze ukrytą. Upłynęła dobra godzina drobnych niepokojów, odpoczynków i całe stadko dobrnęło do stawu. Czas był najwyższy ku temu, kaczątka zmordowały się okropnie, z podrapanych łapek sączyła się krew, brakowało im sił. Ostatni wypoczynek wypadł w cieniu ostatniego krzaczka, a stąd zbitą gromadką ruszyli wpoprzek ostatniego kawałka otwartej drogi Biedne kaczątka nie domyślały się, za niemi dąży śmierć. Na ślad kaczej armji wpadł lis — niezawodny nos mówił mu, że przed nim znajduje się pełny śpichlerz smacznego pokarmu. Należy tylko iść za nim i... jeść. Lis zaczął się skradać za widocznem stadem i wkrótce zobaczył całe stadko. W zwykłych okolicznościach szybkoby pochwycił kaczątka wraz z matką, ale tym razem nieprzewidziane okoliczności stanęły wpoprzek okrutnym zamiarom lisa. Podpełzł on już tak blisko, że mógłby policzyć całe stadko, gdyby umiał, ale wiatr przyniósł mu coś takiego ze sobą, co go zmusiło wstrzymać się, a następnie szybko rzucić się do ucieczki Tym razem od rodziny kaczej odeszła prawdziwa śmierć, dzięki nieznanym, niezwykłym okolicznościom, o istnieniu których nie przypuszczała matka ani na chwilę.

D. c. n.

DRZAZGI SPORTOWE

Jakkolwiek październik dobiega połowy, to jednak sezon lekkoatletyczny trwa nadal, choć odbył się już Dziesięciobój o mistrzostwo Polski, który stanowi clou sezonu jesiennego. Odbył się też już i dziesięciobój drużynowy o puhar „Electrolux'a", i turniej szóstkowy o nagrodę Polskiego Towarzystwa Eugenicznego.

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, wyznaczony na 20 pazdz. zakończy dopiero sezon lekko-atletyczny.

Lekko-atleci przeniosą się do sal gimnastycznych, gdzie będą sie „zaprawiali" do sezonu 1928 r.

Na widownię sportową wypłyną inne gałęzie sportu: boks, siatkówka, ping-pong, no i w niedalekiej przyszłości łyżwy i narty.

Do najważniejszych imprez ostatnich dni bezwzględnie należą mecz lekkoatletyczny Polska — Czechosłowacja w Warszawie i Dziesięciobój o mistrzostwo Polski w Poznaniu.

Ponieważ za mało mamy miejsca, ażeby omówić wszystkie te imprezy, słów kilka poświęcimy tylko Dziesięciobojowi.

Dnia 1 i 2 października na boisku poznańskiej Szkoły Sportów i Gimnastyki stanęły do walki o tytuł polskiego mistrza w dziesięcioboju nasze najlepsze siły lekko-atletyczne.

Ogólnym faworytem tegorocznych rozgrywek przed meczem był **kpt. Dobrowolski** (AZS. Warszawa), nikt bowiem nie liczył się ze zeszłorocznym mistrzem **Cejzikiem** (Polonja), który po przebytej chorobie zdawał się nie mieć żadnych szans do zajęcia 1-szego miejsca.

W skład Dziesięcioboju wchodziły następujące konkurencje: Biegi: 100 m., 400 m., 1500 m. i 110 m. przez płotki, dysk, kula, oszczep, skoki: wdal, wzwyż i o tyczce.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

100 m., 1) Dobrowolski 11,2, 2) Urbaniak (Warta) 11.7. 3) Cejzik i Fryszczyn.

400 m.: 1) Meyro (Pol.) 54,2 , 2) Dobrowolski 54.8, 3) Cejzik 55.5.

1500 m.: 1) Sobik (G. Śl.) 4 m. 40,8 sek., 2) Meyro (Pol.), 3) Sikorski (Pol.).

110 m przez płotki: 1) Dobrowolski 16,4 sek., 2) Cejzik 17 sek., 3) Meyro 17,9.

Kula: 1) Urbaniak 12,40 m., 2) Cejzik 12,03, 3) Fryszczyn 10,19 m.

Dysk: 1) Cejzik 38,62 m., 2) Urbaniak 34,69, 3) Dobrowolski 32,43.

Oszczep. 1) Dobrowolski 49.38 m., 2) Urbaniak 49,10 m., 3) Cejzik 48,50 m.

Skok wdal: 1) Fryszczyn 6,10 m., 2) Dobrowolski 6,07 m., 3) Meyro 5,97 m.

Skok wzwyż: 1) Fryszczyn 170 cm., 2) Sikorski, Dobrowolski i Urbaniak po 165 cm.

Skok o tyczce: 1) Fryszczyn 3,15 m., 2) Urbaniak 2,95 m., 3) Cejzik 2.85 m.

W punktacji ogólnej Cejzik osiągnął 6276 pkt.; Dobrowolski 6196 pkt.; Urbaniak 6140 pkt.; Fryszczyn 5693 pkt. Fryszczyn zapowiada się na doskonałego wieloboistę. Cejzik wysunął się na czoło przez zajmowanie przeciętnych miejsc we wszystkich konkurencjach.

Rozgrywki ligowe też już dobiegają końca i jakkolwiek ostatni mecz odbędzie się dopiero 13 listopada, to jednak wiadomą jest rzeczą, że Wisła z pierwszego miejsca nie zejdzie, choćby nawet I. F. C. wygrał wszystkie spotkania.

Ale i „skromni" lekkoatleci nie próżnowali. Miesiąc wrzesień w całej Polsce upłynął na przeglądzie całorocznej pracy w Hufcach Szkolnych i Stowarzyszeniach P. W. Do tego przeglądu przedewszystkiem stanęło gremjalnie całe Pomorze i Poznańskie, gdzie w każdem prawie mieście powiatowem, dzięki świetnie zorganizowanym Komitetom Powiatowym W. F. i P. W., urządzono Święta P. W. i W. F.

Nie wszędzie jednakowoż harcerze stawali w barwach harcerskich, po największej części brali oni udział w zawodach tych jako członkowie Hufców Szkolnych lub jako członkowie Klubów Sportowych.

Udało mi się tylko zanotować wynik **VII Bydgoskiej** w czasie zawodów rejonowych o mistrzostwo O. K. VIII (I m. czas 65,45).

„Czuwaj" w Przemyślu, należący dziś do najruchliwszych klubów harcerskich urządził zawody lekkoatletyczne, które dały między innemi następujące rezultaty: 100 m.: Jaskólski 11.9, oszczep i dysk: Kryśków 40.43 i 31.20. skok wzwyż: Borstedt 1,55.

Zawody w piłce nożnej „Czuwaj" — Jutrzenka 5:0.

„Varsovia" — w dziesięcioboju o puhar „Elektrolux'a" zdobyła 3 miejsce. Turniej szóstkowy o puhar Polskiego Tow. Eugenicznego Warszawianka — Varsovia 0:0 w przedgrywkach.

Więcej wyników niema. Być może, że wszyscy zajęci są urządzaniem imprez na powodzian i dlatego nie mają czasu na sporty, ale też i zawody sportowe możnaby urządzić na ten cel.

Chorągiew Mazowiecka wszystko robi co można.

Cofnijmy się jeszcze do czasów przedwakacyjnych.

Chorągiew zamknęła roczne zawody sportowe o Mistrzostwo zawodami lekko-atletycznemi, które się odbyły w dniach 3 i 4.VI.



Wyjazd na ćwiczenia

Dotkliwe zimno i wiatr, skocznia o piaszczystej rozbieżni obniżała możliwości w wynikach.

Start druhów, mimo niepewnej pogody, dość liczny (40 zawodników). Wyniki techniczne zawodów nie dają obrazu faktycznych możliwości druhów z Chorągwi, gdyż z przykrością musimy podkreślić nieobecność wielu zawodników o dobrym poziomie sportowym, których start przyniósłby poważne rezultaty. Z pośród grupy startujących należy wyróżnić dh. **Manduka** z 23 W. D. H., którego 1 m. 55 cm. w skoku wzwyż przy piaszczystej odskoczni, jest zupełnie dobry i uwidacznia talent, którym warto poważnie się zaopiekować. Zwycięzca w biegach na 1500 i 3000 m. dh Żak z 39 W. D. H. musi się oszczędzać ze względu na swe młode lata.

Wyniki techniczne.

Bieg 100 m.: 1) Łada (33 W. D. H.) 12 sek — startowało 13-tu.

Bieg 1500 m.: 1) Żak (39 W. D. H.) 4 m. 48,4; startowało 9-ciu.

Bieg 3000 m.: 1) Żak (39 W. D. H.) 11 m. 2 sek.; startowało 7-miu.

Skok w dal. 1) Zgliński (7 W. D. H.) 5 m. 58 cm.; startowało 16-tu, pięciu ponad 5 metrów.

Skok wzwyż: 1) Mantuk (23 W. D. H.) 1 m. 55 cm.; startowało 11-tu; zwycięzca dobry, reszta słabi.

Pchnięcie kulą: 1) Michałowski (17 W. D. H). 8 m. 70 cm.

Rzut oszczepem: 1) Michałowski (17 W. D. H.) 31 m. 36 cm. Wyniki słabe.

Rzut dyskiem: 1) Michałowski (17 W. D. H.) 29 m. 74 cm. Zwycięzca jest zawodnikiem znanym w stołecznym sporcie.

Ostateczne zwycięstwo w Mistrzostwie Chorągwi za rok 1927 zdobyła: **I W. D. H. im. R. Traugutta** osiągając 53 punkty.

Pierwszeństwo więc uzyskała drużyna o „marce" sportowej. Z jej bowiem szeregów wyszli zawodnicy, jak Foryś, Łukaszewicz, Ptaszycki, Dąbrowski, zawodnicy o klasie „polskiej", niejednokrotnie rekordziści i mistrzowie. Drużyna ta wykazała dużą ruchliwość, obsyłając każde zawody Chorągwi.

Godnym rywalem „Jedynki" była „żeglarska" 20 W. D. H., która systematyczną pracą sięgała po zwycięstwo.

Kierownictwo zawodów o mistrzostwo Chorągwi spoczywało w rękach druhów: Rębowskiego, Pawłowskiego i Ptaszyckiego.

Kończąc sprawozdanie wyrażamy pragnienie, by wszystkie drużyny Chorągwi w roku nadchodzącym wykazały większe zainteresowanie i chęć rywalizacji sportowej. **Chudy lis.**

KSIĄŻKA I JEJ OPRAWA.

Z dawien dawna, jeżeli kto chciał się wypowiedzieć w jakiej sprawie, czy też porozumieć z osobnikiem, znajdującym się na pewnej przestrzeni, musiał swą myśl na czemś utrwalić, aby móc ją przesłać. Początkowo, w starożytnym świecie, myśl swą przelewano na tabliczki w ten sposób, że rzeźbiono pewne obrazy.

U Greków i Rzymian spotykamy tabliczki sporządzone z drogiego gatunku drzewa, albo też z kości słoniowej. Podobne tabliczki prawie zawsze (u powyżej wspomnianych narodów) łączono po dwie razem; nosiły one nazwę d y p t y c h o n. Wewnątrz dyptychon powlekano warstwą wosku dla łatwiejszego kreślenia liter zapomocą spiczastego rylca. Dyptychony służyły do korespondencji, albo jako notatniki. Treść po odczytaniu można było zetrzeć, a na tem miejscu wyryć treść inną. Połączenia tabliczek spotykano różne, po dwie, trzy i po kilka. Po dwie nazywano (jak powyżej wspomniałem) dyptychon; po trzy tryptychon, po kilka polyptychon.

Z takich tabliczek tworzono całe bibljoteki t. zw. „bibljoteki królewskie". Tabliczki te okazały się niepraktyczne z wielu względów: po pierwsze prędko ulegały zniszczeniu i po drugie zajmowały dużo miejsca, mając mało treści. Z czasem zamiast tabliczek zaczęto używać papyrusu i pergaminu.

Wielu ludzi uczonych starało się swe rady i wskazówki pozostawić swemu pokoleniu, przeto próbowali pergaminowe pojedyncze zapisane arkusze łączyć razem w książkę, aby uniknąć zarzucenia się poszczególnych kartek rękopisu. Szyto przez środek w zgięciu nićmi, albo strunami. Temu praktycznemu zajęciu dano nazwę introligatorstwo, z łacińskiego: intra — wewnątrz, ligare — wiązać; introligare — wiązać razem.

Przed wynalazkiem druku, jak i w najbliższym czasie po wynalazku — introligatorstwo było wspaniałą sztuką zdobniczą. Zaczęto ozdabiać okładziny różnemi inicjałami, herbami i t. p. Książki treści religijnej miały specjalne ozdoby idące w parze z treścią danej książki np. okładka Biblji w środku miała wyobrażenie P. Jezusa, a po rogach ewangelistów i t. p. Podobne książki pisane, lub przepisywane przez braciszków znajdowały się przeważnie w klasztorach. Przytem należy wspomnieć, że do udoskonalenia oprawy przyczynili się braciszkowie zakonu Benedyktów. Mianowicie obciągali oni deski skórą kozłową, na której wytłaczano „na ślepo" znaki charakteryzujące treść książki.

Z podobnej oprawy książek słynie klasztor powyżej wspomnianego zakonu w Tyńcu obok Krakowa. Z rozwojem sztuki drukarskiej, jak maszyny, które drukują z szaloną szybkością, musiało ulec introligatorstwo zupełnemu uproszczeniu i dostosować się do olbrzymich zapotrzebowań, gdyż książka stała się powszechną i, chwała Bogu, coraz to mniej mamy ludzi, którzy nie znają jej zalet.

d. c. n. **Jan Kot.**

DRUHNOM I DRUHOM!

którzy opłacili prenumeratę za III kwartał, zalicza się ją jako opłaconą prenumeratę do końca bieżącego roku. Ci zaś, którzy wyrównali rachunki do końca r. 1927., będą otrzymywali „Harcerza" do 31 marca 1928 i wtedy dopiero winni odnowić prenumeratę dalszą. Wszystkie Drużyny prosimy o 1) najusilniejszą propagandę w kierunku jednania prenumeratorów 2) nadsyłanie korespondencyj i artykułów do swego pisma. *REDAKCJA*

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

WARSZAWA.

W roku szkolnym 1926/27 powstała przy Koedukacyjnem Gimnazjum Rosyjskiem w Warszawie Rosyjska Drużyna Harcerska „Ruś".

15 maja b. r. odbyło się uroczyste przyrzeczenie harcerskie, oraz poświęcenie sztandaru drużyny.

W przepełnionej modlącymi się prawosławnej cerkwi na Pradze zostało odprawione nabożeństwo na intencję harcerzy rosyjskich. Piękne przemówienie prawosławnego księdza O. Todorowicza, nacechowane wielką serdecznością i troską o przyszłość młodzieży, której mówca postawił za wzór rycerskiej cnoty św. Jerzego, wzruszyło obecnych do łez.

Po nabożeństwie odbyło się przyrzeczenie harcerskie druhen i druhów, a następnie mianowanie funkcji w drużynie.

Komendant drużyny „Ruś" p. pułkownik Plescow po odczytaniu inauguracyjnego rozkazu zwrócił się w imieniu harcerstwa rosyjskiego do Komendantki Chorągwi Warszawskiej Żeńskiej dhny ph. Martynowiczówny i do Komendanta Chorągwi Warszawskiej Męskiej dha ph. Piskorskiego z gorącem podziękowaniem za okazaną przyjaźń i poparcie.

W odpowiedzi dh ph. Piskorski życzył drużynie rosyjskiej pomyślnego rozwoju oraz trwania w zasadach harcerskich i miłości ku swojej ojczyźnie.

Uroczystość zakończono wspólną fotografią, w której wzięli udział przedstawiciele Z. H. P., podkreślając w ten sposób serdeczne stosunki, panujące pomiędzy obu słowiańskiemi skautowemi związkami.



Rosyjska Drużyna „Ruś" w Warszawie

W ubiegłą niedzielę na zapoczątkowanie akcji Tygodnia Obrony Przeciwgazowej — harcerze Warszawscy rozbili obóz na placu Saskim w oczach licznych rzesz publiczności. W pewnym momenie obóz był zaatakowany przez wojska chemiczne i spowity w obłoki dymów.

W akcji ratowniczej dopomogli harcerzom dzielni strażacy, wyprawiając karkołomne sztuki na drabinach.

Pokaz wypadł sprawnie.

Dnia 29 września b. r. odbyło się w Gromadzie Włóczęgów 39 W. D. H. serdeczne pożegnanie zeszłorocznego prezesa G. W. 39 W. D. H. dha Stępowskiego, który odjeżdża do Wilna, gdzie odbywać będzie służbę wojskową. Druh Stępowski Stefan pracuje w 39 W. D. H. od lat 8-iu, to też wiążą go z członkami drużyny prawdziwie braterskie stosunki.

W bardzo podniosłym, rodzinnym nastroju, wśród obozowych pieśni i wspomnień z wspólnych obozów i wędrówek spędzono kilka godzin, z żalem żegnając gospodarza i życząc mu pomyślnego odbycia obywatelskiego obowiązku i powrotu do „Rodziny".

Dnia 25 września odbyło się uroczyste otwarcie roku harcerskiego Męskiej Chorągwi Warszawskiej. Solenne nabożeństwo w katedrze św. Jana odprawił dh przewodniczący Z. H. P. ks. Jan Mauersberger, który wygłosił do zebranej braci harcerskiej podniosłe, potężne w swej prostocie słowa i ducha, kazanie.

Następnie na stadjonie w Łazienkach odbyła się zbiórka całej Chorągwi, zakończona defiladą.

WILNO.

Dnia 24 b. m. odbyła się inauguracyjna zbiórka harcerskiej kompanji Przysposobienia Wojskowego. Kompanja, zorganizowana z inicjatywy Komendanta Chorągwi dha ph. Grzesiaka, liczy około 100 starszych harcerzy, którzy posiadają już stopnie przysp. wojsk., lub ćwiczyli w hufcach szkolnych. Zbiórki kompanji będą się odbywały raz na miesiąc, kursów, których jest dwa, raz w tygodniu.

Dnia 25 b. m. odbyła się zbiórka drużyn wileńskich na podwórzu Uniwersytetu Stefana Batorego. Po wysłuchaniu mszy św. drużyny udały się na wycieczkę w stronę Zameczka. Drużyny czas wypełniły zupełnie indywidualnie. „Czarna Trzynastka" urządziła w swoim obozie ciekawe zawody „indjan". W programie zawodów było między innemi strzelanie z łuków, własnoręcznie sporządzonych przez harcerzy, rzucanie nożami do celu oraz rzuty dzidą.

CZĘSTOCHOWA.

Dnia 25 września obchodziło harcerstwo częstochowskie uroczystość rozpoczęcia roku harcerskiego.

O godz. 8 rano została odprawiona Msza św. z kazaniem w kościółku N. M. P., następnie o godz. 9-ej wręczenie nagród, ofiarowanych przez Komendę Hufca Męskiego drużynie marszowej, która w III dorocznych zawodach Związku Strzeleckiego na trasie Częstochowa — Wręczyca — Kłobucko — Częstochowa zdobyła po raz drugi dla Z. H. P. w Częstochowie pierwsze miejsce i cztery nagrody na ogólną liczbę dziewięciu w marszu indywidualnym z Kłobucka do Częstochowy.

Po defiladzie Hufców na boisku I Państw. Gimnazjum Męskiego odbyło się w sali rekreacyjnej tegoż Gimnazjum zebranie informacyjne o sianie pracy harcerskiej na terenie Częstochowy.

Uroczystość została zakończona zawodami lekkoatletycznemi na boisku 27 p. p.

CHOJNICE.

Dnia 25 września Chojnicki Hufiec Harcerski rozpoczął nowy rok pracy harcerskiej. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem, które odprawił w kościele gimnazjalnym kapelan hufca dr. ks. Kirstein. Podczas Mszy św. harcerze przystąpili do wspólnej Komunji św.

Następnie odbyła się zbiórka drużyn na Rynku, raport i wymarsz na plac Jagielloński w celu złożenia wieńca na płycie „Grobu Nieznanego Żołnierza". Po ceremonji wyruszył Hufiec na plac gimnazjalny, gdzie pochód rozwiązano.

Harcerska Drużyna Akademicka im. Bolesława Chrobrego w Warszawie już w pierwszym roku swego istnienia potrafiła zrealizować swe zamierzenia przedwakacyjne. Zorganizowano obóz morski, który w rozmaitych warunkach trwał od 7 lipca do 25 sierpnia b. r., a więc 48 dni. Obóz liczył kilkunastu tylko uczestników. Początkowo rozbito zwykły obóz harcerski w Redłowie pod Gdynią. W końcu lipca uzyskano na kilka dni od AZS-u Gdańskiego yacht „Witold", na którym zawzięcie trenowano sport żeglarski. Dn. 1 sierpnia przeniesiono się do obozu morskiego Harcerskiego Hufca Syberyjskiego na Helu, będącego pod kierownictwem dha dr. J. Jakóbkiewicza, gdzie spędzano czas w prawdziwie „morskiej" atmosferze: ćwiczono klasyczne pływanie, wiosłowano, żeglowano etc. 16 sierpnia wybrano się na statku żaglowym „Gryf" (kuter-yacht), który łaskawie wypożyczył Yacht Klub Polski, w morską włóczęgę, zwiedzając dokładnie dość znaczną część Polskiego Morza, zatokę Pucką, Gdynię, Orłowo, Rzucewo i t. d. Wycieczka ta, nie pozbawiona wielu przygód, zakończyła obóz.

Zapytacie zapwne, czemu to drużyna akademicka już w pierwszym roku swego istnienia ciągnie do morza? — Nie dziwcie się, drużynowym bowiem jest „prawdziwy", znany zapewne wszystkim, Wieloryb.

Ciekawiśmy bardzo, jak to inne zrzeszenia starszo-harcerskie spędziły lato tegoroczne.

Do wszystkich Harcerzy-Akademików!

W myśl rokazu Naczelnika G. K. M. L. 7 z dn. 15.VI r. b., pkt. 8, oraz zgodnie z poleceniem, danem mi przez Komendanta Chorągwi Warszawskiej, wzywam wszystkich harcerzy-słuchaczy wyższych uczelni warszawskich (Uniwersytet, Politechnika, W. S. H., S. G. G. W., W. W. P., S. N. P., S. S: P: i inne) do złożenia pod adresem Akademickiej Drużyny Harcerskiej karty rejestracyjnej, którą można otrzymywać u upoważnionych rejestratorów, członków Ak. Druż. Harc. w Naczelnictwie Z H. P. (Ujazdowska 37 m. 12) i w Komendzie Chorągwi Warszawskiej (Chmielna 26) i tamże składać na ręce wyżej wspomnianych rejestratorów, do dn. 20 października 1927 r.

Czuwaj!

(—) Jędrzej Giertych, drużynowy.

Biura rejestracji czynne: w Naczelnictwie we wtorki i czwartki od g. 19—20, w inne dni powszednie od 16—18; w Centralnej Komisji Dostaw Z. H. P. (Traugutta 2) codziennie 9—19.

W Komendzie Chorągwi (Chmielna 26) codziennie 16—18.

W gmachach poszczególnych uczelni patrz ogłoszenia.



Drużyna Harcerska w Wrocławiu

Z pism i wydawnictw.

Józef Opacki. — Idea ochrony przyrody ojczystej a Harcerstwo. Wydawnictwo Redakcji „Harcmistrza", Warszawa, 1927, str. 16. Cena 20 groszy.

Broszurka ta jest przedrukiem artykułu pod tym samym tytułem, drukowanego w nr. 5, 6 i 7-8 „Harcmistrza" z r. b. Autor przedstawia w żywych barwach obecny stan stosunku człowieka do przyrody i na tej podstawie uzasadnia ideę ochrony przyrody; szczególnie mocno podkreśla obowiązki harcerza, płynące z nakazu 6-go punktu prawa harcerskiego, dając konkretne wskazówki i główne wytyczne, dotyczące pozytywnej akcji ochrony przyrody.

ść.

Ks. Antoni Bogdański, Lic. św. Teol., Naczelny Kapelan Z. H. P. — **Harcerstwo jako czynnik odrodzenia katolickiego i narodowego.** Nakładem mies. „Pro Christo — Wiara i Czyn". Warszawa, 1927, str. 16. Cena 25 groszy.

Broszurka ta w całości swej pięknie ujmuje zasadniczy charakter i istotę Harcerstwa, bardzo ciekawie i przekonywująco charakteryzuje cele i ideologję naszej organizacji. Oto Harcerstwo, jako jedno z najlepszych systemów wychowawczych, rozwija człowieka w pełni wszystkich jego sił duchowych, fizycznych i umysłowych. „Nie wolno nam nic ze skarbów natury zabijać lub tłumić, ale rozwijać, harmonizować, opanowywać, potęgować. Nie korrektorami, ale współpracownikami Bożymi być winniśmy" w budowaniu swego charakteru. Harcerstwo, dzięki swemu nadprzyrodzonemu charakterowi, skierowuje człowieka do źródła prawdy, dobra i piękna, — do Boga; w rezultacie daje radość życia, szczęście.

Słusznie więc twierdzi autor, że „Harcerstwo daje wszystko, co może, daje więcej, niż którakolwiek inna organizacja dla katolicyzmu, bo daje c z ł o w i e k a, rozwiniętego w pełni i harmonji...".

St. Cz.

A JEDNAK MUSIMY BUDOWAĆ.

Stopniowo, lecz stale, do pojedynku o budowę stanicy związkowej stają nowe drużyny. Kto z Druhen i Druhów czytuje Harcerza widzi jak coraz nowe drużyny zobowiązują się wpłacać miesięcznie 5-cio groszową składkę, wyzywając jednocześnie inne.

W następnym numerze Harcerza postaramy się zamieścić spis wszystkich drużyn, które popierają czynnie ideę budowy naszego domu.

Jakże tych Druhen i Druhów jest jednak mało!

Czy pozostali naprawdę nie wierzą w swe siły?

Sam projekt 5-groszowego opodatkowania się, nadzwyczaj się podobał wiekszości, ale to upodobanie nie jest przecież poparte czynem.

Pomyślcie o tem i naprawcie zło— dając tak nieznaczną sumę na rezcz nie przeciętną.

Czekamy!

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Największe lotnisko w Polsce, w Katowicach, zostanie w najbliższym czasie wykończone i oddane do użytku lotnictwa cywilnego.

Dnia 30 lipca po raz pierwszy został użyty na linji „L'Ais Union", pomiędzy Paryżem i Londynem, samolot-restauracja.

Z powodu zepsucia się motoru, pilot Vanlacre zmuszony był wyskoczyć z samolotu, znajdującego się na wysokości 7000 metrów. Dzięki zaopatrzeniu się w spadochron, pilot ocalał

Jeszcze nie zdążyły przebrzmieć tryumfalne okrzyki wznoszone na cześć zdobywców Atlantyku Lindbergh'a, Chamberlain'a i Byrd'a, a już nowi bohatery, nowych dokonywują czynów. przelot dookoła kuli ziemskiej w 20 dni. Edward Schlee, dyrektor towarzystwa exploatacji oliwy w Detroi, lotnik jeszcze z czasów wojny wszechświatowej, założył się z kolegami, że dokona większego czynu, niż świeżo w tym czasie dokonany przelot Lindbergh'a przez Atlantyk. Niedługo układano plany, bo już w sierpniu, w towarzystwie pilota linji pocztowej Chicago — Nowy-York, słynnego Williama Brock'a, wyrusza z Detroi do Nowej Ziemi, skąd dnia 27 sierpnia rozpoczyna się wielki przelot naokoło świata.

Cała trasa wynosi 35535 km., a ma być pokonana w 240 godzinach lotu, czyli, że średnio będzie się leciało z szybkością 148 km. na godzinę. Monoplan „Pride of Detroit", na którym wyruszyli amerykanie, posiada kabinę szczelnie zamkniętą i zaopatrzony jest w motor Wright-Whirlwind'a o 220 KM. Dotychczasowe 14 etapów, wynoszące 18569 km. zostały przebyte w 15 dni. Te już nadzwyczajne wyniki pozwolą rokować. że zakład Schlee wygra. Poszczególne etapy przelotu przedstawiają się tak: 27 sierpnia Nowa Ziemia — Londyn — 23 godziny lotu 3800 km. 29 sierpnia Londyn — Munich 140 km. 30 sierpnia Munich — Belgrad 980 km. 31 sierpnia Belgrad — Konstantynopol 804 km. 1 sierpnia Konstantynopol — Badgad 1730 km. 2 sierpnia Bender — Ablas — 1425 km. 4 sierp. Karachi 1140 km. 5 sierp. Allahabad 1490 km. 6 sierp. Calcoutta 790 km. 7 sierp. Rangoon 1070 km. 8 sierp. Hanai 1300 km. 9 sierp. Hong Kong 950 km. 10 sierp. Shanghai 1300 km. 11 sierp. Omara 850 km. Czyli 18569 km. w 14 dni lotu w 14 etapach.

TO I OWO.

Kościół ze słomy.

W Ameryce wynaleziono sposób przerabiania słomy na doskonały materjał budowlany. Słoma poddana odpowiedniemu ciśnieniu przy wysokiej temperaturze zmienia się w twardą masę, z której tną rodzaj bloków na budowę domów. Inżynier Everben, wynalazca tego nowego materjału budowlanego, wzniósł w stanie Teksas kościół, do budowy którego użył tylko bloków ze słomy. Świętynia jest olbrzymia i ma 80 metrów długości, 60 szerokości, 20 wysokości. Od kilku tygodni odbywają się już nabożeństwa w tym słomianym kościele.

Trwałość drzewa w ziemi.

Kloce świerkowe czy dębowe, nawet po pięciu latach pogrążone w ziemi, nie ulegną zniszczeniu; gdy tymczasem kloce innych drzew, jak np. brzozy, grabu czy lipy, gniją nawet przed upływem tego czasu. Buki i topole nie trwają w ziemi dłużej nad cztery lata.

Na podstawie długoletnich doświadczeń zauważono, że kloce drzew, na których pozostawiono korę lub uprzednio pogrążono w oliwie czy gudronicie jak to się często robi dziś jeszcze, nie trwają w ziemi dłużej, niż kloce bez środków zapobiegawczych.

Stwierdzono natomiast, że najlepiej przechowuje się w ziemi dąb, lecz wtedy tylko, gdy część, która ma być zakopana w ziemi, najpierw się nieco opali, a potem nasyci gudronitem.

Gdzie człowiek żyje w zgodzie z... myszą.

M. R. Gilmore w swej podróży antropologicznej napotkał na pewien szczep indyjski, który nietylko, że nie tępi polnych myszy, ale nawet żyje z niemi w przykładnej zgodzie, polegającej na wzajemnem świadczeniu usług. Myszy polne bowiem, podobnie jak nasze chomiki, robią w swych norach zapasy z pewnego gatunku rośliny, mającej owoce pod ziemią. Rośliny te rosną dziko i rozrzucone są rzadko, z tego też powodu zbiór jest trudny dla człowieka. Indjanin śledzi więc norki mysie i rabuje ich zapasy, zależy mu jednak na tem, aby myszy nie wyginęły, więc zapełnia zrabowane śpiżarnie ziarnem kukurydzy.



Odwołuję.

W katedrze św. Szczepana w Wiedniu zdarzyło się. że małżonka cesarza Leopolda otoczona swemi damami dworskiemi, ubranemi według ostatniej paryskiej mody w głęboko dekoltowane suknie, słuchała kazania słynnego kaznodziei. O. Abrahama a Santa Clara. I oto do uszu cesarzowej i jej dam dworskich doszły następujące słowa uwielbianego kaznodziei:

„Kobiety, które się tak bezwstydnie ubierają. nie są warte. aby na nie napluć".

Kiedy przerażenie z powodu takich słów w Wiedniu, a szczególnie na dworze, nieco się uspokoiło, ponieważ opowiadano, że kaznodzieja nie wiedział o obecności cesarzowej, zaczęto na niego nalegać, aby słowa swoje następnej niedzieli w jakiśkolwiek sposób odwołał.

Przez chwilę Abraham a Santa Clara spoglądał gniewnie przed siebie. Potem rzekł:

— Dobrze, odwołam.

Następnej niedzieli kościół był przepełniony. Wszyscy oczekiwali z niezmiernem zaciekawieniem na kazanie. Kaznodzieja zaczął zaś w te słowa:

— Powiedziałem niedawno, że kobiety, które się tak bezwstydnie ubierają, nie warte są, aby na nie napluć. Odwołuję to. One są warte, żeby na nie napluć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh. J. Kabała, Myszków. Za artykuł znacznie serdeczniej dziękowałbym Wam, gdybyście go przysłali o tydzień conajmniej wcześniej. Pamiętajcie, że do numeru „Harcerza" opatrzonego datą n. p. 23 października, materjały do drukarni wysyłamy 13! Korespondencję zamieszczamy. Czuwaj!

20 Niedźwiadek. Potrudźcie się, Druhu, do Redakcji w poniedziałek, albo środę między 13 a 14,30, albo w piątek między 17 a 18 celem omówienia Waszego miłego artykułu.

Dh. E. P. Śląsk. Prosimy o przesłanie całego artykułu o Pawie Stalmachu.

Dh. Derejczyk. Odpowiedź macie w „Harcerzu". Piszcie — jak będzie złe nie umieszczę, czasem poprawię — ale zawsze będę się cieszył, że uważacie pismo za „swoje". Czuwaj!

Dh. J. Miska z XI dr. w Krakowie. Artykuły prześlijcie. Spis drużyn, jakie Wam są potrzebne. znajdziecie w Harcmistrzu.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99.

DRUK. M. S. WOJSK.